Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

# GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta*, pod redakcją *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy.

**Cena prenumeraty:** wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

**Adres Redakcji i Administracji:** WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

**Rok XVIII.** **WARSZAWA, dnia 30 maja 1937 r.** **Nr. 22.**



*Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.*

## Nagroda pobożności

**(Egzegeza Psalmu 73)**

XIV.

Nie jest to jeszcze wyraźnie skrystalizowany u psalmisty pogląd, ale oznacza zaledwie lekkie napomknienie o nieśmiertelności duszy, która wraca do swego Stwórcy, by tam żyć dalej. A nie wyraźny jest pogląd ten prawdopodobnie dlatego, że nie jest on domorosły, izraelski. Bertholet (u Kautzscha) przypisuje go wpływom helenistycznym, które od roku 300-go, uznanego za terminus a quo powstania tego psalmu, wyraźnie się w świecie żydowskim zaznaczyły. O wiele wyraźniejsze i wcześniejsze, bo już od Wtórego Izajasza (R. 53) się datujące, są oznaki powolnego utrwalania się w Izraelu nauki o zmartwychwstaniu, która „lepiej odpowiadała duchowi Żydowstwa, jako że system religijny, który zawsze na czoło wysuwa kraj i lud, łatwiej przyjmie dramatyczny przebieg ogólnego zmartwychwstania, niż indywidualne przeszczepienie duszy w nowy byt" (Duhm, Israels Propheten, str. 441-2). określone w języku hebrajskim przez słowo „lakach", użyte w dwóch partiach prozaicznych, o Henochu i Eliaszu (j. w.), i raz w poezji, w naszym psalmie. Że zaś chodzi w tym wierszu o naukę o dalszym trwaniu duszy, dowodem jest słowo kabod — chwała, użyte tu w znaczeniu całej atmosfery świata górnego, świata Bożego. Z tego też punktu widzenia można nawet mówić o całkowicie konsekwentnie poprowadzonej linii od społeczności oddania się Bogu w doczesności, poprzez doznania w życiu jego trwałej wiernej opieki i kierownictwa, choćby i wśród udręk fizycznychw najrozmaitszych ich formach i przejawach, aż do wiecznej społeczności nieśmiertelnej duszy z Wszech-Duszą w zaświatach.

Nie przeszkadza to atoli psalmiście, by jeszcze po tym wzlocie, w w. 27. zaznaczyć i powtórzyć swój pogląd dawny, z którego wynika, że idea odpłaty jest w jego umyśle jeszcze żywa. Nie da się ona zresztą tak łatwo przezwyciężyć, czego wyraźnym przykładem jest nawet Kantowskie ujęcie tzw. moralnego dowodu istnienia Boga, które było punktem wyjścia naszych rozważań. W każdym razie tutaj w psalmie jest idea odpłaty już nieco inaczej zabarwiona, przynajmniej w tej jej części, która traktuje o nagrodzie pobożności, o nagrodzie dla nabożnych i prawych. Nie chodzi w niej już o szczęście i błogość w wymiarze fizycznym — doczesnym, ale o zrozumienie, że cierpienie i udręka nie przeszkadzają w zachowaniu pogody ducha ze względu na przyszłość pozadoczesną, jak mówi Apostoł Paweł: „Uważam, iż utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z ową przyszłą chwałą, która się ma objawić w nas" Rzym. 8 w. 18. W związku z tym nie jest wykluczone, że idea nieśmiertelności duszy ludzkiej wyrasta w religiach na gruzach zbankrutowanej idei odpłaty, ujętej tak, jak ją np. Stary Testament normalnie ujmował. Z tym samym zjawiskiem, co w naszym Psalmie, spotykamy się również u Joba, który też doświadczył na swoim życiu bankructwa nauki o odpłacie, i w namiętnym boju z nią doznał przebłysków nadziei nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania.

XV.

Analogiczną do tej partii o społeczności z Bogiem w Psalmie 73-im partię znajduję w Nowym Testamencie w ewangelii Łukasza R. 15, w podobieństwie o synu marnotrawnym, w odpowiedzi ojca na zżymanie się starszego brata: „Oto przez tyle lat służę ci i nigdy przykazania twego nie przestąpiłem, a mnie nigdy nie dałeś ni koźlęcia, abym się z przyjaciółmi moimi weselił — gdy zaś przyszedł ten syn twój, który przejadł mienie twoje z wszetecznicami, zabiłeś dlań tuczne cielę". Lecz ten (Ojciec) rzekł do niego: „Synu, ty zawsze jesteś ze mną, a wszystko, co moje, twoim jest". Jest to dosłow-

nie tosamo, co czytamy w naszym psalmie, tylko z zamianą osób. W psalmie sam wierzący mówi o swoim stosunku do Boga, w podobieństwie ojciec zwraca synowi na to uwagę. W ewangelicznym przemówieniu starszego syna można wysłyszeć wszystkie te tony wyrzutu i zarzutu i wątpliwości w sprawiedliwość i dobroć ojca, które brzmią w w. 2 — 22 naszego psalmu. Nie trzeba atoli przypuszczać, że Chrystus Pan, opowiadając tę część podobieństwa, korzystał z myśli, wypowiedzianych w psalmie, choć nawet owo „tyś zawsze ze mną" jest identyczne w treści i brzmieniu z owym „jam zawsze z tobą". Geniusze religijni wypowiadają nieraz niezależnie jeden od drugiego tesame myśli i w tensam miękki uderzają ton. Ale uważam, że tym milej nam być powinno, jeżeli w sprawie z religijnego punktu widzenia najważniejszej słownego ujęcia najgłębszego stosunku do Boga, zarówno Stary jak i nowy Testament wypowiadają się jednakowo.

W tym zaś szczególe, że w ujęciu Chrystusowym tej kwestii jak się mają do siebie prawość i nienaganność a powodzenie zewnętrzne, odpowiedź włożona jest w usta ojca, który reprezentuje Boga-Ojca, dopatruję się opini Chrystusa Pana, iż rozwiązanie zagadki życia i jego znoju może przyjść tylko od Boga Ojca. Wtedy zaś, cokolwiek przyjdzie, jest dobrym, bo pochodzi od dobrego i miłującego Ojca — jest dobrym, jeżeli tylko wierzący nie wypuści z rąk tej „Najlepszej Cząstki", którą jest treść słowa: "Jam zawsze z tobą".

Dlatego wierzący nie przestaną nucić pieśni o Cząstce Najlepszej:

„Bo Ciebie pozyskać, przy Tobie wciąż trwać,
Li tego potrzeba. Racz z łaski to dać".

I to jest jedyna możliwa na tej ziemi nagroda pobożności.

---

*Ks. Karol Banszel.*

III.

# Dziedziczność

### Z Teki Pedagoga.

Dziecię dziedziczy po swych rodzicach budowę ciała oraz pewne właściwości cielesne i duchowe. Z zewnętrznego wyglądu dziecko najczęściej podobne jest do jednego z rodziców do tego stopnia, że mówi się wtedy: to jest wykapany ojciec, lub: kubek w kubek podobny do matki i td.

Dziecko posiada często te same charakterystyczne ruchy, co ojciec lub matka, n.p. ten sam chód, ten sam sposób patrzenia, śmiania się, a nawet ten sam charakter pisma i td.

Nie ulega wątpliwości, że oprócz odziedziczonych cech fizycznych, dziecię przynosi z sobą na świat pewne odziedziczone cechy, czy właściwości psychiczne. Tak n.p. dzieci rodziców muzykalnych są muzykalne, dzieci rodziców zamiłowanych w literaturze, zdradzają te same zamiłowania.

Cechy cielesne dają się odrazu zauważyć, występują one stale i zawsze tak samo. Bywa, że córka przy poruszaniu się robi ręką analogiczny ruch, jaki robi w podobnej sytuacji matka. Cechy fizyczne więc są właściwościami trwałymi, manifestującymi się w każdorazowych czynnościach.

Nie tak ma się rzecz z cechami duchowymi. Trudno tu mówić o cechach jako stałych zjawiskach. Synowie nauczycieli mogą odziedziczyć zamiłowanie do pracy pedagogicznej, ale już metoda nauczania z pewnością inna będzie u syna, niż u ojca. Autorzy dzieła: Organizm a życie psychiczne — mają rację, twierdząc, że człowiek pod względem psychicznym dziedziczy nie *cechy*, lecz *dyspozycje* duchowe. Tak n. p. „inteligencja jest dyspozycją, zdolnością do mniej lub więcej trudnych operacyj umysłowych, do dawania sobie rady w coraz to nowych i innych sytuacjach teoretycznych czy praktycznych, zapomocą trafnych sądów i wniosków".

Dyspozycja, czyli zdolność lub skłonność w pewnej dziedzinie duchowej jest do dyspozycji, czyli rozporządzalności młodego człowieka. Te w głębi psychiki tkwiące dyspozycje w miarę rozwoju ciała i w miarę potrzeby rozwijają się i usprawniają. Tak ma się rzecz n.p. z pamięcią. Zdolność do zapamiętania sobie potrzebnych rzeczy otrzymał człowiek dziedzicznie w mniejszym lub większym stopniu, ale zarodek tej pamięci rozwija się zależnie od konieczności życiowych, od ćwiczenia, od rodzaju pracy, od woli i td.

„Zasadniczo możemy podzielić wrodzone dyspozycje na zawiązki *uzdolnienia*, zawiązki *skłonności* i na zawiązki *usposobienia*. Pierwsze z nich są podłożem sprawności ogólnych i szczególnych (inteligencja i talenty), które jednostka rozwija w miarę potencji swych zawiązków w późniejszym życiu. Drugie dotyczą indywidualnych skłonności i zainteresowań. Kierują one dane indywiduum w ciągu życia ku tym lub innym szczególnym polom aktywności, do muzyki, do sportu, do przyrody, do tego lub innego zawodu, do ulubionych zabaw czy zajęć. Dzięki nim jednostka wybiera sobie swoje własne otoczenie, swoje własne środowisko (w miarę możności), dokonywuje selekcji subjektywnej i rozwija się szczególnie w określonych kierunkach. Trzecie, zawiązki usposobienia, określają zawiązkowo temperament, formalny, uczuciowy i dynamiczny charakter przeżywania i wyrażania się nazewnątrz w każdej jednostce".

Jakto — więc człowiek przez swą dziedziczność miałby mieć wytknięty los swego życia? Czyż dziedziczne cechy i dyspozycje miałyby mu nakreślić drogę przyszłości jego? Czyż nie byłby to szczęsny lub nieszczęsny fatalizm? Czyż wtedy byłby człowiek za swe postępowanie odpowiedzialny? I rzeczywiście są tacy, którzy twierdzą, że człowiek jest takim, jakim się urodził, że następne wychowanie — choćby najlepsze — nic nie wskóra. Znane słowo Rzymian: „Poeta nascitur" — poeta rodzi się, wskazuje na pogląd, jakoby człowiek podlegał swojemu *fatum w dobrym lub złym znaczeniu*. W dobrym znaczeniu — wtedy, gdy działalność jego jest w sensie moralnym dobra, zaś w złym, gdy działalność jego jest moralnie zła. W tym drugim wypadku — trzebaby się zapytać: czy zbrodniarz rodzi się zbrodniarzem?

Tak jednak nie jest.

Nie jakobyśmy stali na stanowisku tych psychologów jak Watson, którzy utrzymują, że *dziedziczność* w zachowaniu się i życiu człowieka *nie odgrywa żadnej roli*, przeciwnie — dzięki właściwościom odziedziczonym człowiek może mieć swe życie w zasadzie zdeterminowane, ale tym samym nie jest powiedziane, jakoby człowiek, który przyszedł na świat powiedzmy z wrodzonymi instynktami zbrodniczymi, musiał koniecznie zostać zbrodniarzem.

Wiele może umiejętne wychowanie. Wprawdzie są uczeni, zapatrujący się na sprawę wychowania pesymistycznie. Niemiecki myśliciel Schopenhauer n.p. uważa, że natury człowieka przez wychowanie zmienić się nie da, że człowiek takim pozostaje, jakim się urodził. Chcieć wpłynąć na zmianę charakteru zapomocą wychowawczych zabiegów znaczy tyle, co chcieć dąb przerobić w brzoskwinię.

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie ma pewne granice, których się przekroczyć nie da. Najwytrawniejszy pedagog nie zrobi z matołka uczonego człowieka, nie zmieni flegmatycznego usposobienia ucznia w usposobienie, którym odznacza się człowiek żywy i zapalny.

„Każdy człowiek — powiada prof. Szuman — podlega w pewnej mierze losowi i przeznaczeniu i każdy rodzi się z określonym wewnętrznie przeznaczeniem... Ale poza swoim przeznaczeniem każdy człowiek ma

jeszcze otwarte różne drogi i możliwości, w obrębie których jest od swego losu względnie niezależny, i w tych granicach można każdego człowieka kształcić, rozwijać i urabiać, i również on sam może w tej sferze autonomicznie decydować o sobie i swoich losach."

Jest przysłowie łacińskie. „Naturam expellas furca, tamen usque recurret" — możesz przepędzić naturę, ona jednak wciąż powraca. Istnieje przysłowie polskie: „Natura ciągnie wilka do lasu". Słowa te zdawałyby się przemawiać za poglądem, że głęboko zakorzenionych właściwości psychicznych nie można przez nie wiem jak dobre wychowanie przekształcić na właściwości dodatnie i pożyteczne.

Temu zapatrywaniu przeciwstawiają się inni, jak angielski pedagog Locke, biskup Braci Czeskich Jan Amos Komeński, który słynie po dziś dzień jako wybitny pedagog, filozof niemiecki Kant, szwajcarski pedagog Pestalozzi. Zdaniem Locka n. p. duszę dziecka przyrównać można do *niezapisanej kartki* — tabula rasa — albo też do wosku, z którego da się zrobić, co wychowawca chce. Kant ze swej strony dowodzi, że *takim jest człowiek, jakim go uczyniło wychowanie.*

Naszym zdaniem i jedni i drudzy mają dużo racji. Pierwsi, których nazwiemy pesymistami, zwracają uwagę na doniosłe znaczenie pierwiastków odziedziczonych, drudzy — nazwijmy ich optymistami — kładą nacisk na wartość wychowania. Anglicy w dziele wychowania rozróżniają *nature i nurture.* Nature znaczy: dziedziczność, nurture — właściwie pożywienie — a więc wszystko to, co karmi jednostkę w ciągu życia. Do tego nurture zaliczyć zatem należy także wychowanie.

Nie trzeba być nadzwyczajnym znawcą ludzi, by dojść do przekonania, że w życiu człowieka odgrywają dominującą rolę *tak czynnik wrodzony, jak i nabyty.*

Słusznie zauważa znany pedagog Foerster, że obok prawa dziedziczności równie silny czynnik w kształtowaniu istot żyjących stanowi *zasada przemiany skutkiem bodźców funkcjonalnych.* Innymi słowy: sztuka wychowania polega na tem, „ażeby pewne skłonności i właściwości z jaknajwiększą oględnością powstrzymywać od ćwiczenia i czynności, inne siły natomiast ze zdwojoną energią wprawiać w działanie".

Chodzi o możliwie jak najdokładniejsze poznanie sił psychicznych, którym dziecko podlega. Jedne z tych sił trzeba rozwijać i umacniać, drugie systematycznie — ale miłośnie — wypierać z psychiki, a niektóre stopniowo uwznioślić, t. zn. jakąś szkodliwą właściwość wewnętrzną zamienić na siłę wyższego rzędu. Tak np. zauważymy u dzieci upór. Upór zaliczamy do sił ujemnych. Jeżeli byśmy chcieli ją usunąć zapomocą środków represyjnych, np. karaniem dziecka, natenczas moglibyśmy spowodować to, że do uporu dołączyłoby się jeszcze kilka ujemnie działających sił. Rozumny wychowawca postąpi inaczej. Siłę uporu będzie on dyskretnie usiłował zamienić na siłę stanowczości, która jest cechą charakteru.

Porywczość i gwałtowną wybuchowość dzieci mądry wychowawca leczyć będzie w ten sposób, że zachęci dzieci z wymienionymi wadami do pielęgnowania kwiatów lub zajęcia się zwierzętami. Tak postępując, dopomoże młodemu do wydostania się na powierzchnię szlachetniejszych sił, drzemiących na dnie duszy. Z biegiem czasu przy konsekwentnym stosowaniu podobnej metody *porywczość* pierwotna zamieni się w siłę *łagodności* lub inną dobrą cechę charakteru. Toć przecie potrafią dziś lekarze naprostować *ząb krzywo wyrosły,* dlaczego więc nie potrafiłby lekarz-wychowawca naprostować pewnej *„krzywej"* dyspozycji?

Znaną jest też rzeczą, że pogodna i słoneczna atmosfera domowa nie zezwala na rozwinięcie się niejednej złej skłonności, któraby się z pewnością rozwinęła w mniej sprzyjających warunkach, analogicznie jak tam wyrastają różne chwasty, gdzie niema przystępu słońce i gdzie niema dbałej o wzrost właściwej rośliny ręki ogrodnika.

We wszystkich tych oddziaływaniach i pobudzeniach polega główne zadanie wychowawcy na tym, by wśród rozlicznych poruszeń duszy wykryć dodatnie zainteresowania i skłonności, do którychby można nawiązać i którymby coraz więcej dostarczać można pokarmu, tak iżby stopniowo osłabiały przewagę ujemnych tendencyj".

W podobny sposób postępuje sztuka lekarska w szpitalach dla nerwowo chorych lub też pedagogia więzienna. Wzbudzić w człowieku wiarę we własną godność, we własne siły w walce ze złymi popędami, utrwalać dobre strony duszy — oto co może zrobić dobre wychowanie.

---

*Czesław Lechicki.*

# Jak zostałem ewangelikiem?

**(Fragmenty z pamiętnika)**

III.

Na krótko przed ukończeniem uniwersytetu miałem żałobę w rodzinie; przeszedłem wstrząs duchowy, który zachwiał poważnie wiązadłami mego nienaruszonego dotąd światopoglądu religijnego.

Babka moja, owdowiała staruszka, która mi od 14 roku życia zastępowała matkę i utwierdzała mię w życiu religijnym na przestrzeni ważnego okresu pokwitania i dojrzewania organizmu aż do osiągnięcia pełnoletności, — ciężko zachorowała. Ubytek sił był tak znaczny, że należało oczekiwać pewnego skonu; miażdżyca go przyśpieszyła.

Babka spodziewała się śmierci, mówiła o niej często wtedy, gdy ona bezpośrednio nie groziła, zapewniała o tęsknocie do połączenia się w zaświatach z nieboszczykiem dziadkiem. Dwa lata temu przed zgonem wzniosła sobie i mężowi grobowiec na cmentarzu, będąc jeszcze zdrowa i śmiejąc się z przesądów tych, którzy w tym upatrywali złą wróżbę na przyszłość.

Była to katoliczka żarliwa, oddana całą duszą Kościołowi. Dewocja jej wezbrała wprawdzie na dobre dopiero po pięćdziesiątce, ale i przedtem, w młodszych swych latach zaliczała się do wierzących i praktykujących, jak to się mówi: „raz w rok około Wielkiej Nocy".

Długoletnia sodaliska mariańska i nawet przewodnicząca sodalicji, uchodziła za szczególną wielbicielkę zakonu jezuickiego. O księżach w ogóle marnego słowa nigdy nie dała powiedzieć. Każdy, choćby drobny przepis Kościoła, był dla niej święty i nieomylny. W sceptykach i wolnomyślicielach widziała z reguły narzędzia szatana. Mimo swej bezsprzecznej inteligencji, wiara jej nosiła cechy wiary dziecka, czym się zresztą chlubiła: do takich — mawiała — jak dziatecki, należy Królestwo niebieskie.

Codziennie modliła się najmniej godzinę, rano i wieczór, z pamięci klepała pacierze, litanie, przesuwała paciorki różańca, często klęcząco, zatopiona tak, że nie słyszała, gdy się jej przypadkowo przerywało. Co dwa tygodnie się spowiadała, co niedzielę komunikowała, a w maju, czerwcu i październiku, na cześć Panny Marii i Najsłodszego Serca Jezusowego przystępowała codzień do Stołu Pańskiego. Nie było rodzaju dewocji, któregoby nie uprawiała. Wśród jej ćwiczeń pobożnych nie brakło licznych postów trzy razy dziennie „Anioł Pański", drogi krzyżowej, nowenn przeróżnych, adoracji Sakramentu Ołtarza w pierwszą niedzielę każdego miesiąca, dalej procesyj, pielgrzymek do cudownych obrazów, zbierania jak najobfitszych odpustów, nosiła szkaplerz, miała w pokoju ołtarzyk domowy, stale świeciła lampkę oliwną i świeczki na nim, w razie

burzy stawiała w oknie gromnicę, wierzyła w skuteczność dzwonka loretańskiego, trzymała na podorędziu wodę święconą i wodę z Lourdes itd. itd. Jednej tylko Biblii nie widziałem nigdy ani w jej ręku, ani w jej domu, wśród jej lektury religijnej.

Czy ta kobieta, chodząca i modląca się cnota, miała przynajmniej spokój wewnętrzny? Zadowolenie i wyrozumienie i pobłażliwość chrześcijańską? Nie! Szarpała się i dręczyła i wciąż jej było mało pobożności, a bliźnim niczego nie darowała.

W ostatniej chorobie zaraz żądała księdza. Byłem świadkiem przyjmowania przez babkę wiatyku, sam jej sprowadziłem starego, rubasznego misjonarza-jezuitę, który chorą zaopatrzył na drogę wieczności i z humorem starał się rozwiać jej skrupuły. Wnet po odejściu kapłana wrócił jej dawny niepokój. Żyła jeszcze tydzień i była do końca przytomna. Czym bardziej słabnęło tętno, tym mocniej lękała się śmierci. Podtrzymywano ją zastrzykami, a smutno było patrzeć na trzepotanie się bezsilne tej duszy. Babka kurczowo, zgrabiałymi palcami czepiała się rwącej raz po raz nitki życia. Z śmiertelnym lękiem wyzionęła ducha, w okropnej rozterce i panice psychicznej, której żaden akt strzelisty wiary uśmierzyć nie zdołał.

Popadłem w głęboką depresję duchową. Z oślepiającą jasnością uświadomiłem sobie nagle i niespodziewanie, że źródłem przedśmiertnej trwogi zmarłej, że tragizmem jej agonii była *niepewność zbawienia*. Zwątpiła o niebie, martwiła na myśl o ogniu czyśćcowym, cofała się przed sądem szczegółowym.

Ze śmiercią w najbliższej rodzinie zetknąłem się już dawniej w chwili zgonu mej matki. Ale wtedy nie zastanawiałem sie nad stroną religijną faktu, najpierw ponieważ byłem jeszcze dzieckiem, powtóre zaś ponieważ matka wnet po przyjęciu wiatyku straciła przytomność i nie odzyskała jej już więcej.

Inna sprawa z babką. Myślała ona często o swoim zejściu, powtarzała słowa psalmisty, gdzieś wyczytane, że „droga jest przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego" (Ps. 115, 6), a przeciwnie „śmierć grzeszników najgorsza" (Ps. 33, 32). Pamiętam nawet, że opowiadała mi historyjkę o Melanchtonie, który spełniając życzenie umierającej matki, kazał jej podobno zawołać kapłana rzymskiego, usprawiedliwiając się słowami: „W protestantyzmie lepiej jest żyć, ale w Kościele katolickim lepiej jest umierać".

Tymczasem życie, najniezawodniejsza szkoła prawdy w moim wypadku zadało kłam owej anegdocie. Babka, wypełniająca skrupulatnie wszystkie uczynki Zakonu rzymskiego w wierze nieugiętej, odznaczająca się szczególniejszym nabożeństwem do Męki Pańskiej, do Serca Jezusa i do Panny Marii, przywiązaniem wzorowym wiernej córki do Kościoła „prawdziwego Chrystusowego" — mimo wszystko umierała, jak grzesznica, w okropnym niepokoju i niemal rozpaczliwym żalu za gasnącym życiem, względnie wegetacją.

Jeśli babka, ciągle obcująca z Bogiem i tak często spożywająca Ciało i Krew Pańską, nie miała tego daru wielkiego wytrwałości w nadziei zbawienia aż do końca to czegóż spodziewać się przeciętnym katolikom? cudu z nieba?

Katolicyzm nawet najlepszym swym członkom nie zapewnia bynajmniej zbawienia — do takiego pesymistycznego wniosku uprawniła mię śmierć babki. Miała ona dla mnie potężniejszą, bo dotykalną prawie wymowę, niż wszystkie przykłady wyczytane w żywotach świętych i nabożnych książkach, sprzedawanych na odpuście.

Chrystus, przyjęty przez chorą w komunii, nie dał jej widocznie nic w momentach konania. Gdzież ta łaska uświęcająca, wzmocnienie miłości ku Bogu, zadatek chwalebnego zmartwychwstania i szczęśliwości wiecznej, których ma udzielać ten sakrament wedle nauki katechizmu rzymskiego? Byłażby to fikcja tylko?

Lecz babka poddała się jeszcze sakramentowi „ostatniego olejami św. namaszczenia", który ma umacniać chorego w walce z pokusami i w cierpieniach, zwłaszcza w chwili zgonu...

Mogłem sprawdzić osobiście, jakich to łask udzieliły oba te sakramenty po prawidłowo odprawionej spowiedzi. Agonia babki pokazała mi „ad oculos" ich zwodniczą skuteczność. Wiara nie ostała się w spotkaniu z „Kostusią". Babce nic nie pomogło, umierała tak, jakby zwątpiła o żywocie wiecznym, a raczej o miłosierdziu Bożym. Nawet o msze żałobne nie prosiła.

---

*Armin Stein (H. Nietschman).* (80)

# Książka o Doktorze Lutrze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Odchrząknąwszy powstał margrabia Heski: „Wszystko ma swój kres, więc także milczenie i cierpienie. Sądzę, iż dostacznie długo już cierpieliśmy i mieliśmy usta zamknięte; obecnie wybiła godzina, ażeby je otworzyć i przemówić, tak ażeby to cały świat usłyszał. Złóżmy świadectwo dla prawdy Bożej deptanej nogami, której ciałem i duszą służymy, protestujemy przeciw uchwale sejmu, którą sam djabeł wymyślił!"

Kiedy margrabia Brandeburski i książe Anhaltski w podobnym sensie się wypowiedzieli, zapytał Sakończyk, który również całą duszą był za tem, czy reszta zebranych jest także tego zdania, ażeby założyć uroczysty protest przeciw uchwale Sejmu.

Wtedy wszyscy powstali jednomyślnie i zaakcentowali swą zgodę głośnym okrzykiem.

Z widocznem zadowoleniem skinął Elektor głową i powiódł ręką po brodzie, poczem ciągnął dalej: „Zatem zgodziliśmy się wszyscy na jedno, że przemocy nie ulegamy lecz wnosimy przed całym światem nasz sprzeciw względem wyrządzonego nam bezprawia. Teraz chodzi tylko jeszcze o to, czy wobec sejmu mamy się ująć także za tymi, którzy w sakramencie Komunii Świętej zaprzeczają obecność prawdziwego ciała Chrystusa Pana. Gdyż w rezolucji Sejmu wyraźnie zaznaczono, że nauki i sekty, które nie uznają sakramentu prawdziwego ciała i krwi Chrystusa Pana, nie mogą być w państwie cierpiane; pod którem to orzeczeniem nikt inny nie jest rozumiany, jak tylko Zwingli oraz ci, którzy tak samo jak on uczą o sakramencie ołtarza. Jakie jest w tej sprawie wasze zdanie, moi panowie?"

I znowu był margrabia Filip tym, który pierwszy zabrał głos. „Któżby był tego zdania, ażeby szwajcarzy i ich zwolennicy mieli być wyłączeni? Jeśli nawet w tym jednym punkcie nauki swojej się różnią od nas, wszakże na ogół zgadzają się z nami, więc byłoby to nietylko karygodną nietolerancją z naszej strony, gdy byśmy ich chcieli odtrącić od siebie, lecz także ze szkodą dla nas samych, ponieważ pozyskaniem tych sprzymierzeńców zyskujemy na sile i w znacznie większej mierze zaważyć możemy na szalach naszego losu".

Elektor Saski miał w tym względzie pewne wątpliwości. „Niech Wasza Miłość raczy tylko przywołać na pamięć Doktora Marcina, jak on się stale Zwingliemu opierał, którego postępowanie i zachowanie się zawsze mu się wydawały podejrzane i dawały do myślenia. Gdyby tu między nami był Luter, to już wiem, coby powiedział: Nie walajcie rąk waszych, powiedziałby, szwajcarzy nie są naszego ducha, więc nie możemy z nimi stać ramię przy ramieniu wtedy, kiedy chodzi o obronę naszej wiary".

Od gwałtownego wzburzenia krew uderzyła margrabiemu do głowy, i donośnym głosem krzyknął: „Jeśli nawet w tej jednej rzeczy innego są zdania niż my, czyż jednak potrzeba nie nakazuje nam, wspólnemu nieprzyjacielowi razem trzymając stawić czoło? Czyż nie byłoby to karygodną głupotą, dla drobnych swarów odłączyć się od nich na to, ażeby wróg zyskał na sile i po-

Nie umiem dziś, z perspektywy szeregu lat, opisać plastycznie przygnębiającego wrażenia, jakie mi zostawił skon babki. Jakąż bolesną ironią wydał mi się choćby ów konwencjonalny zwrot na klepsydrze: „zasnęła w Panu". Na wspomnienie tego „zaśnięcia" jeszcze dziś niedobrze się robi. Ileż u nas pokutuje obłudy...

Nikt, bez szczególnego objawienia, nie może być pewny swego przeznaczenia, chyba tylko przypuszczalnie — uczy Kościół rzymski. Zostawia więc powierzone sobie owieczki, które mu zaufały, w dwuznacznym położeniu, zdane na los przypadku, na traf szczęśliwy, o ile zdołają się przed śmiercią wyspowiadać, by opuścić ten padół płaczu bez grzechu ciężkiego na sumieniu, zaco bez apelacji powędrowałoby się do piekła w ogień wiekuisty.

Atoli babka miała grzechy odpuszczone, otrzymała wiatyk, a mimo to otucha w nią jakoś nie wstąpiła, ani ufne oczekiwanie tego, co nam przyobiecał Pan Bóg dla zasług Jezusa Chrystusa, tj. wiecznej szczęśliwości i środków, służących do jej osiągnięcia. Modlitwa i sakramenty nie umocniły chorej w nadziei chrześcijańskiej, nie ulżyły jej duszy zupełnie. Pozostały martwą formą i obrządkiem czczym.

Jeśli opieka anioła-stróża i pośrednich Kościoła nie pomagają, to co w ogóle zdoła pomóc? Gdzie szukać ratunku? Gdzie są ci błogosławieni, którzy w Panu umierają? Czyżby poza murami świętego miasta, Jeruzalemu nowego, przybytku Bożego?

Oto pytania, stojące przede mną w całej przykrej wyrazistości i domagające się konkretnego, nie werbalnego załatwienia. Byłem za uczciwy, by samego siebie oszukiwać i zamykać oczy na rzeczywistość, przeczącą obietnicom katechizmu. Raził mię ten zgrzyt fałszywy w najdonioślejszej kwestii przeznaczenia.

Nie znałem jeszcze ewangelickiej nauki o usprawiedliwieniu z wiary, ani predestynacji kalwińsko-augustyńskiej. Nie wiedziałem, że miliony chrześcijan, nie podlegających Ojcu św. w Watykanie, posiadają niezmąconą pewność zbawienia. Ale instynktownie czułem, że tu znajduje się pięta Achillesowa katolicyzmu. Z chwilą gdy katolik raz przekona się namacalnie, że mu jego Kościół nie zapewnia zbawienia, że z tych uczynków, które nakłada Rzym, nie jest usprawiedliwione żadne ciało, skoro umysł nie zdobywa świadomości samego usprawiedliwienia — z tą chwilą węzeł katolika z Kościołem zaczyna się rozluźniać.

Tak było i ze mną, nie świtała mi jeszcze w głowie myśl oderwania się od „wiary ojców", szukania osobistego Zbawiciela, rezygnacji z pośredników ziemskich. Zwątpiłem tylko o „ex opere operato", czyli skuteczności sakramentów samych z siebie, bez względu na wiarę przyjmującego. To już znaczyło bardzo wiele. Sakramenty przestały dla mnie być cudownym lekiem, panaceum na choroby i niedomagania duszy, rękojmią łaski i kontaktu z Bogiem.

Zacząłem obserwować życie katolików t. zw. praktykujących i odkrywać w nich owocność przystępowania do sakramentów. Zacząłem skrupulatnie porównywać regularność życia nadprzyrodzonego z odpowiednikiem jego przyrodzonym.

I to mię zaprowadziło dalej niż przypuszczałem. Przygotowało do usprawiedliwienia przez wiarę.

# Z życia Zw. Ew. Pol. w Bielsku

**Korespondencja z Bielska Śląsk.**

Na prastarej ziemi piastowskiej, obok duchowej stolicy Śląska Cieszyńskiego Cieszyna, istnieje drugie, niemniej ważne środowisko, centrum przemysłowe, Bielsko.

Miasto to ostatniemi czasy b. szybko się rozwija i dochodzi do coraz to większego znaczenia, i liczy dziś już przeszło 25.000 mieszkańców. Tak się jednak złożyło, że w ciągu dziejów jego osiadło tu b. dużo Niemców. Bielsko jest jedynem miastem w Polsce, które liczy tak znaczny procent ludności, przyznający się

---

jedyńczo łatwiej nas pokonał? W zgodzie z sobą napewno odniesiemy zwycięstwo, rozdwojeni zaś niezgodą będziemy musieli uledz".

„Ależ tu między nami siedzi magister Melanchton" począł znowu, gdy po mowie jego cisza zaległa dokoła. „Wypowiedzcie nam szczerze i otwarcie wasze w tym względzie zdanie, czcigodny panie magistrze!"

Zaskoczony tem nieoczekiwanem wezwaniem, przeraził się Melanchton i niepewnym wzrokiem począł wodzić po zebraniu.

Ponieważ nie mógł zaraz zdobyć się na odpowiedź, więc Elektor przyszedł mu z pomocą: „Mówcie bez obawy, panie magistrze, wszelako zważcie, iż to jest sprawa o wielkiej doniosłości, więc dobrze się zastanówcie, gdyż postąpimy stosownie do waszych słów, jako pochodzących od człowieka o jaśniejszym na tą sprawę poglądzie, niż go my laicy mieć możemy".

Teraz dopiero powstał Melanchton, który tymczasem zebrał swe myśli i rzekł: „Ponieważ odemnie się żąda, ażebym postanowił w tej ważnej sprawie, która właściwie powinna być przedłożona do decyzji Doktorowi Luterowi, zatem orzekam, iż nie należy nikogo potępiać nie wysłuchawszy go wprzódy, i dlatego z cierpliwością znosić różnice w nauce, aż do czasu, kiedy na powszechnym soborze przedmiot sporu nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięty. Jestem przeto zatem, ażebyśmy dłoń bratnią szwajcarów, skoro ją ku nam wyciągają, nie odtrącali".

Wdzięcznym wzrokiem spojrzał margrabia Filip na magistra i jeszcze raz zabrał głos dla poparcia swego wniosku, wtedy większość przechyliła się na jego stronę, i przystąpiono do zredagowania piśmiennej protestacji, która miała być przedłożona Sejmowi.

W niej oświadczyli książęta i przedstawiciele miast, iż w rzeczach tyczących się chwały Bożej i duszy zbawienia, zgodnie z sumieniem swojem przedewszystkiem, Pana Boga na względzie mieć muszą, i dla tego do owej uchwały sejmu stosować się nie mogą. Jednocześnie powołali się na to, że rezolucja sejmu z 1526 roku zapadła jednogłośnem postanowieniem, słusznem i sprawiedliwem jest zatem żądanie, ażeby takowe tylko jednogłośnem postanowieniem cofniętą być mogła. W rzeczach wiary powinien każdy za siebie odpowiadać i zdawać rachunek, tak iżby nikt się nie mógł co do tego tłomaczyć postanowieniem innych. Co się tyczy Szwajcarów, dali następujące oświadczenie: artykuły o takiej doniosłości jak sakrament, nie powinny być rozstrząsane poza spodziewanym soborem, ani może być powzięty na sprawę tą należyty pogląd, bez wysłuchania wszystkich, których się rzecz ta tyczy. — Do protestu tego dołączono pozatem apelację do cesarza.

Protestujący nie mogli mieć nadziei, że wystąpieniem swojem obalą postanowienie sejmu, gdyż stosownie do istniejących praw było to niedopuszczalnem, raczej musieli się na to przygotować, że teraz stronnictwo katolickie jeszcze ściślej się zjednoczy i przystąpi do użycia gwałtownych środków przemocy. W przewidywaniu takiego obrotu rzeczy Elektor Saski i margrabia Heski wraz z miastami Strasburgiem, Ulmem i Norymbergą podali sobie ręce do przymierza zaczepno-odpornego względem każdego, ktoby dla Ewangelji wszczął kroki nieprzyjacielskie przeciw któremukolwiek z nich.

do narodowości niemieckiej, bo aż 46%. Mieszka też tu dużo ewangelików, skupionych w parafii liczącej 6900 dusz, również przyznających się w olbrzymiej większości do narodowości niemieckiej.

Otóż na takim to terenie istnieje, działa i rozwija się Związek Ewangelików Polaków, ze swoimi Kołami w Starem Bielsku, Aleksandrowicach i w Wapiennicy. Powstanie „Zw. Ew. Pol. dla Bielska i okolicy" było konieczne i w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia, bo od 6. XI. 1932 r. już bardzo dużo uczynił. Pierwszą i najważniejszą rzeczą było, że ewangelicy Polacy uzyskali swoich przedstawicieli w prezbiterstwie (1) i w Zastępstwie Zborowem (4), dzięki czemu uzyskali wgląd i wpływ na administrację zboru. W dalszym ciągu Związek postarał się o to, że od stycznia 1934 roku nabożeństwa polskie odprawiane są o stałej porze 8.45 do 10 w kościele parafialnym a nie jak to dotychczas było raz w kościele w Białej, raz w Starym Bielsku a raz znów w Kaplicy cmentarnej w Bielsku. To miało znów taki skutek, że ilość uczestników w polskich nabożeństwach odrazu gwałtownie wzrosła. Dziś bywa przeciętnie 600 — 700 osób w kościele. Jeśli tę ostatnią liczbę pomnożymy skromnie przez 2, ponieważ nie całe rodziny przychodzą do kościoła, to w Bielsku i w najbliższej okolicy powinno mieszkać około 1400 dusz polskich. Ilość uczestników w polskich nabożeństwach zwiększa się z każdym dniem, i będzie się zwiększała, gdyż oprócz tych którzy z niemieckich nabożeństw wracają do polskich, do Bielska przybywa dziś młodzież z całego Śląska, która tu studjuje, a po ukończeniu szkół, tu otrzymuje posady lub pracę. Oprócz młodzieży, przybywa i dużo starszej inteligencji, która tu otrzymując posady, osiedla się i powiększa polsko-ewangelickie społeczeństwo. Poza tym — Zw. Ew. Pol. zajmował się sprawą zapewnienia polskim dzieciom ewangelickim w Bystrej regularnej nauki religii, zakupił Historie Biblijne i Katechizmy dla niezamożnych dzieci, urządzał akademie z wykładami miejscowych i zamiejscowych księży, zajmował się sprawą wyboru delegatów do Zebrania Senioralnego, urządził Czytelnię pism ewangelickich i reprezentował polską część zboru wobec Urzędu Parafialnego i wobec władz świeckich.

Z prac kół Związku wymienić należy urządzenie regularnych polskich godzin biblijnych w Wapiennicy oraz zorganizowanie Zw. Pol. Mł. Ewang. w Aleksandrowicach. Do prac zamierzonych, które jeszcze czekają na swoje zrealizowanie, należy: zorganizowanie Szkółki Niedzielnej, której brak dotkliwie daje się odczuć, i zakupienie większej ilości polskich Kancjonałów dla żołnierzy i dla młodzieży szkolnej.

Do Zw. Ew. Pol. należy również Sekcja Pań, która obecnie liczy 32 członkinie. Ofiarna praca tych pań poświęcona jest niesieniu pomocy biednym członkom zboru, jako też wyposażenie polskich konfirmandów przez zakupienie im ubrań, sukienek, bucików, kancjonałów i książek nabożnych oraz urządzenie śniadania pokonfirmacyjnego. Poza tym Sekcja Pań urządza corocznie „Gwiazdkę" dla biednych zborowników, dożywia biedne dzieci i wspiera, chociaż skromnie, w miarę możności Zakłady Dobroczynne „Eben-Ezer w Dzięgielowie.

Trzecim związkiem, bardzo ważnym dla pracy polskiej na terenie Bielska, jest Zw. Pol. Młodz. Ewang., liczący w chwili obecnej 85 członków, w 6 sekcjach, a mianowicie: chórowej, odczytowej, dramatycznej, gimnastycznej, towarzyskiej i wycieczkowej. I tu więc przypadło młodzieży w udziale „niesienie oświaty kagańca". Spełnia ona tę zaszczytną misję z wielką gorliwością i wywiązuje się z niej b. dobrze. Realizuje ona tę misję przez urządzanie w mniejwięcej regularnych odstępach przedstawień i wykładów na tematy religijne, etyczne i narodowe, tak dla swych członków jako też i starszych zborowników oraz przez upiększanie występami swego chóru nabożeństw w święta narodowe i kościelne główne.

Wkońcu, dla uzupełnienia całości, wymienić też należy Społeczność Chrześcijańską, która, odbywając swe zebrania w języku polskim, przyczynia się również do utrzymania i krzewienia ducha polskości na terenie Bielska.

Jeśli chodzi o ustosunkowanie się miejscowego Urzędu Parafialnego do Zw. Ew. Pol., to trzeba podkreślić, że było ono popierane, a nawet więcej — U. P. okazywał wiele zrozumienia chrześcijańskiego dla spraw i potrzeb polskich zborowników.

Oto obraz pracy Zw. Ew. Pol. w Bielsku, która, chociaż powoli, jednak stale postępuje naprzód.

*B. Hel. Wogert.*

# Z prasy

NIELOJALNY PASTOR — NIEMIEC. Zachodnia Ag. Prasowa donosi:

W związku z przygotowaniami do obchodu 3 maja Komitet Obywatelski zwrócił się do pastora kościoła ewangelicko-unijnego w Orłowie Morskim w sprawie przygotowań na dzień święta narodowego.

Ks. pastor Kuske wyjaśnił, że poza nabożeństwem dla dzieci nie przewiduje innego nabożeństwa.

Parafianie zaś mogą udać się w tym dniu do Gdyni. Jak oświadczył pastor Kuske, nabożeństwo odprawione w niedzielę, 2 maja wystarcza dla parafian, ponadto zaś nie posiada on w tej sprawie żadnych instrukcyj od swej zwierzchniej władzy.

Stanowisko tego pastora—Niemca jest charakterystyczne dla stosunku kościoła ewangelicko-unijnego (z centralą w Poznaniu) wobec Państwa Polskiego. Kościół ewangelicko-unijny w 20-ym roku istnienia Państwa nie ma instrukcyj w sprawie święta narodowego!

Pastor Kuske jest prefektem młodzieży szkolnej, uczęszczającej do szkół w Gdyni.

Sprawę tą należy stanowczo wyjaśnić, gdyż jest ona jednym z przejawów udziału kleru niemieckiego w gwałtownej kampanii, prowadzonej pod płaszczykiem obrony kościoła ewangelickiego, przeciwko Państwu i Narodowi Polskiemu.

Od Redakcji. Oczekujemy teraz wyjaśnienia ze strony Konsystorza Poznańskiego.

# Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Zarząd Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej zawiadamia wszystkich członków, że we wtorek dnia 8 czerwca b. r. o godz. 19 min. 30 w I-ym terminie i o godz. 20-ej w II-im terminie odbędzie się

**Ogólne roczne zwyczajne Zebranie członków Towarzystwa.**

Wydział Zebrań Towarzyskich urządza w niedzielę dnia 6 czerwca b. r. o godz. 20-ej

**uroczyste zamknięcie sezonu**

urozmaicone atrakcjami i zakończone zabawą taneczną. Wstęp z konsumcją: dla członków zł. 1.20, dla studentów zł. 1.50, dla gości 1.70.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

Redakcja Głosu Ewangelickiego otrzymała do opublikowania następujący:

# List otwarty do Arbeitsgemeinschaft der Deutschen Pastoren

Walka w kościele naszym przybrała w ostatnim czasie takie rozmiary i takie formy, że to musi wywołać zaniepokojenie i zgorszenie wszystkich, którzy stoją na gruncie kościoła i którym kościół ten jest drogi. Szczególnie gorszący i oburzający jest ton jakiego używa prasa niemiecka w stosunku do głowy kościoła naszego Ks. Biskupa D. Burschego. Czyżby sobie nie zdawano sprawy z tego, że takie poniewieranie głowy kościoła jest równoznaczne z poniewieraniem kościoła samego? Czyżby nie rozumiano, tego, że taki sposób walki musi podkopać zaufanie członków kościoła nietylko do jego zwierzchników i duszpasterzy, ale także do kościoła samego? Czyżby nie widziano tego, że w ten sposób podkopuje się autorytet i znaczenie kościoła wśród swoich i wśród obcych, że się na pośmiewisko wystawia imię naszego kościoła i przez to wyrządza kościołowi niepowetowaną szkodę?

Jak takie postępowanie pogodzić z 4-ym przykazaniem, na które się w ostatnim czasie tyle razy powoływano, a w którym Luter nie nadarmo obok rodziców wymienia przełożonych?

Szczyt zniewagi głowy kościoła osiągnęła prasa niemiecka przez umieszczenie dwu ohydnych wierszy p. Juliana Willa w piśmie Freie Presse z 30 kwietnia i 9 maja 1937 r. Wiersze te wywołały zgorszenie nietylko wśród nas, ale także wśród uczciwie myślących Niemców.

Jesteśmy przekonani, że gdyby księża pastorowie zorganizowani w Arbeitsgemeinschaft d. D. Pastoren przeciw temu niesłychanemu sposobowi walki zaprotestowali, to wiersze takie w prasie nie mogłyby się ukazać. Czekaliśmy na taki protest, zwłaszcza po ogłoszeniu w ostatnich dniach „Richtlinien", gdzie wyrażona jest gotowość do współżycia. Protestu jednak nie doczekaliśmy się.

Wobec tego zapytujemy się:

1. czy Arbeitsgemeinschaft der Deutschen Pastoren znane są wystąpienia prasy niemieckiej, a zwłaszcza „Freie Presse",
2. czy Arb. d. D. Pastoren znane są owe ohydne wiersze umieszczone we „Freie Presse" z dnia 30.IV i 9.V. b. r. a poniewierające głowę naszego kościoła.
3. dlaczego Arb d. D. Pastoren dotychczas przeciw takiemu poniewieraniu głowy kościoła nie zaprotestowała,
4. czy ma to znaczyć, że Arb. d. D. Pastoren więcej się boi ludzi niż Boga (Dz. Ap. 5, 29),
5. lub czy ma to znaczyć, że Arb. d. D. Pastoren solidaryzuje się z podobnymi wystąpieniami pisma, które uważa za swój organ, ogłaszając w nim swoje „Richtlinien"?

Żądamy odpowiedzi jasnej i wyraźnej, stwierdzającej stanowisko Arbeitsgemeinschaft der Deutschen Pastoren w tej sprawie.

Dla nas ks. pastorów stojących na gruncie Ewangelii Chrystusowej i dobra Kościoła odpowiedź Arbeitsgemeinschaft der Deutschen Pastoren będzie miernikiem do zajęcia stanowiska wobec nich.

Ks. Buzek Andrzej, Ks. Broda Gustaw, Ks. Dawid Emil, Ks. Dietrich Zenon, Ks. Figaszewski Alfred, Ks. Fiszkal Robert, Ks. Glotz Adolf, Ks. Gastpary Adolf, Ks. Hauptmann Alfred, Ks. Hammermeister Arnold, Ks. Hławiczka Adam, Ks. Kotula Karol, Ks Kubisz Karol, Ks. Kubaczka Jerzy, Ks. Kahane Jerzy, Ks. Kulisz Karol, Ks. Kużwa Zygmunt, Ks. Loth August, Ks. Motyka Jan, Ks Missol Wilhelm R., Ks. Manitius Gustaw, Ks. May Leon, Ks. Nikodem Paweł, Ks. Nierostek Józef, Ks. Dr Niemczyk Wiktor, Ks. Preiss Waldemar, Ks. Prüfer Helmut, Ks. Paszke Aleksander, Ks. Rondthaler Adolf, Ks. Raabe Leopold, Ks. Sachs Leon, Ks. Stegman Stefan, Ks. Dr. Schoeneich Aleksander, Ks. Sikora Paweł, Ks. Stonawski Jan, Ks. Prof. Szeruda Jan, Ks. Stoy Teodor, Ks. Tytz Jerzy, Ks. Tyc Oswald, Ks. Wittmeyer Artur, Ks Wojak Leopold, Ks Wojak Tadeusz, Ks. Wolschendorf Karol, Ks. Zender Jan, Ks. A. Falcmann, Ks. Leopold Schmidt, Ks Bieliński Józef, Ks. Dietz Edward, Ks. Pawlas Władysław, Ks. Wendt-Henryk, Ks. Morcinek Jan, Ks. Dr. Wantuła Andrzej, Ks. Winkler Jan, Ks Wittenberg Otton, Ks. Kubaczka Otton, Ks. Wende Edward.

# Wiadomości z kościoła i ze świata

Z WARSZAWY. „Wybory do Synodu w kościele Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie odbędą się w niedzielę d. 13 czerwca r. b. bezpośrednio po głównem nabożeństwie t. j. o godz. 1 po połud. — Karty wstępu do kościoła na Ogólne Zebranie, które wyborów dokona, wydawać będzie kancelaria kościelna od 7 — 12 czerwca w godzinach urzędowych.

„W kościele ogłoszone będzie o tem Ogólnem Zebraniu d. 30 maja oraz 6 i 13 czerwca".

WYBORY DO RADY SENIORALNEJ DIECEZJI ŚLĄSKIEJ. „Głos Stanu Średniego" wychodzący w Cieszynie w Nr. 20 pisze co następuje:

W ubiegły poniedziałek odbyły się w Cieszynie na zasadzie rozp. Rady Ministrów z dnia 17 grudnia 1936 wybory do Rady Senioralnej Diecezji Śląskiej, do której wchodzi na Śląsku Cieszyńskim 10 parafii z jedną filią, 1 parafia w Krakowie i parafia w Sosnowcu z filią. Aktem wyborczym kierował osobiście ks. biskup dr Bursche z Warszawy. Sytuacja od miesięcy była w silnym naprężeniu a szczególnie ostatnie tygodnie wniosły duszną atmosferę w koła pastorów. Najrozmaitsze konferencje wskazywały na to, że chodzi tu o załatwienie pewnych porachunków osobistych i to za wszelką cenę — bez względu na autorytet — wobec wyższych władz i wobec społeczeństwa. Toteż wynik wyborów równał się raczej przekreśleniu tego autorytetu i pogwałcenia własnego sumienia, — popełnieniu krzywdy wobec polskiego społeczeństwa ewang. Przy wyborze seniora padło na 66 głosujących delegatów 46 głosów na kandydata ks. Nikodema z Ustronia, a 19 głosów otrzymał dotychczasowy senior ks. Kulisz z Cieszyna. Seniorem został wybrany ks. Paweł Nikodem z Ustronia. Dziwne wrażenie robi wynik głosowania przy wyborze konseniora. Ks. dr. Wagner z Bielska (Niemiec) otrzymał aż 36 głosów, ks. Tyc (Polak) ze Sosnowca zyskał tylko 27 głosów! Konseniorem został więc wybrany niemiecki pastor ks. dr Wagner z Bielska.

Kuratorem senioralnym wybrano dr Zagórę, wicestarostę z Cieszyna, wicekuratorem Jan Wantuła z Ustronia. Na zebraniu proponowano następujących kandydatów do synodu: dra Zagórę, wicestarostę z Cieszyna, inż. Michela ze Sosnowca, dra Kiszę ze Skoczowa, dra Eiselego z Krakowa i prof. Jana Wałacha z Cieszyna.

Wynik wyborów wywołał w społeczeństwie ewangelickim zrozumiałe poruszenie i zaniepokojenie.

PRZECIWNICY SŁUŻBY WOJSKOWEJ. Kwartalne pismo Międzynarodowego Związku Przeciwników Służby Wojskowej (Kriegsdienstverweigerer) „The War Resisters" podała niedawno do wiadomości, że z początkiem bieżącego roku w 15 europejskich państwach przesiadywało w więzieniach z powodu nie przyjęcia broni 493 osób. Na wyspach djabelskich, Franz. Guyana, znajdują się jeszcze dziś ludzie, którzy podczas wojny światowej nie chcieli przyjąć broni i z tego powodu zostali skazani na dożywotnie więzienie. Międzynarodowy Związek Przeciwników Służby Wojskowej pracuje w tym kierunku, aby ludzi, którzy z powodów przekonań swych odmówili przyjęcia broni i z tego powodu skazani zostali, uwolnić od kary.

PRAWOSŁAWNY DOKTOREM WYDZ. TEOLOGII EW. Komunikują z Pragi, że duchowny prawosławny, Włodzimierz Petrzek, na teologii ewangelickiej wydziale uniwersyteckim w Pradze został promowany na doktora teologii. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek. (a. o.)

NA UNIWERSYTECIE JAPOŃSKIM W TOKIO utworzono specjalną katedrę chrześcijańskich wyznań, teologi i biblii. Wykłada członek wschodnioazjatyckiej misji Hennig. (a. o.)

MELANCHTON stał się przedmiotem szczególnego zainteresowania kół hitlerowskich, które jak mogą starają Melanchtona, jakoby podobno Żyda, wytrzebić z tradycyj i dziejów kościoła ewangelickiego. Szczególna naganka! (a. o.)

THEOLOGISCHE BLÄTTER jeden z najlepszych periodyków niemieckich teologicznych ogólnoewangelicki został przez rząd Rzeszy zawieszony z powodu protestu przeciwko wtrącaniu się generałów (Ludendorf) do spraw kościelnych. (a. o.)

NOWY SENIOR W BRATISŁAWIE. Słowacko-węgierski seniorat kościoła ewangelickiego w Bratisławie (Cz-sł. r.) wybrał ks. Juliana Adamisza jako swego nowego seniora. (ao)

RZĄD I EWANGELICY W CZECHOSŁOWACJI. „Straż na Sionie" w nrze 5. z r. b. donosi, że czechosłowackiego ministerstwa spraw wojskowych delegaci specjalnie przybędą na posiedzenie prezydium związku kościołów ewangelickich w Czechosłowacji, a to celem dokładnego poinformowania zwierzchnictw kościelnych o przygotowanej ustawie o przysposobieniu wojskowym młodzieży. (ao)

ARCYBISKUP DR EIDEM HONOROWYM DOKTOREM. Na wydziale teologii ewangelickiej im. Jana Husa Uniwersytetu Karola w Pradze Czeskiej arcybiskupowi kościoła ewangelickiego w Uppsala dr. Eidemowi udzielono doktoratu honorowego. Nowomianowany doktór honorowy jest prymasem Szwecji. (a. o.)

LETNIE OBOZY WAKACYJNE DLA DZIEWCZĄT. Y.W.C.A. (Praga II, Žitna 8) uruchamia podczas tegorocznych wakacyj 14 obozów dla uczącej się młodzieży protestanckiej z krajów słowiańskich. Dzienna opłata wynosi od 17 do 25 koron czsł. (a. o.)

## Książki nadesłane

**Franciszek Linhart. Leonard Ragaz. Prorok naszych czasów.** Z upoważnienia autora przełożył Ks dr Emil Jelinek. Warszawa 1937. Odbitka z „Jednoty" str. 80.

**Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego**

*Ochrzczono:* 2 chłopców i 2 dziewczynki.

*Zmarli:* Elfryda Frantz l. 26; Aleksander Steinberg l. 66; Maria Brun z d. Spiess l. 76; Rudolf Hamann l. 52.

# Porządek nabożeństw.

**w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.**

Dnia 30 maja, I Niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9.15 „ „ szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 9.30 „ „ w kościele niemieckie (Jan 17, 24. 5 Mojż. 6, 4 — 13) Ks. Ruger.
„ 11.30 „ „ w kościele główne (Jan 17, 24. 5 Mojż. 6, 4 — 13) Ks. Loth.
„ 1,15 „ „ dla dzieci Ks. Ruger.
„ 10,30 „ „ w Tabicie w Skolimowie Ks. Michelis.
„ 9,— „ „ w Grochowie (Osiecka 35) Jadwiszczok.
„ 11,— „ „ w kaplicy (ul. Mińska 13) k.t. Jadwiszczok.
„ 12.30 w poł. „ „ „ dla dzieci Jadwiszczok.
„ 3,30 popol. „ w świetlicy (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 7,— wiecz. „ „ ewangelizacyjne ew. Burchardt.
„ 5 pp. „ ewangelizacyjne w kościele Ks. Hławiczka.

Dnia 1 czerwca 7,30 w. nabożeństwo biblijne (Żytnia 36) ew. Burchardt.
Dnia 3 czerwca 8 wiecz. nabożeństwo bibl. (sala konf.) Ks. Michelis.
Dnia 4 czerwca 9 rano nabożeństwo komunijne.

**W Ewang. Kościele Garnizonowym**
(Puławska 4)

Dnia 30 maja, nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. Messerschmidt.
Dnia 30 maja naboż. o g. 11,15 naboż. dla dzieci Ks Messerschmidt.



**Dziewczynkę** najchętniej sierotkę przyjmie na wychowanie albo na wakacje za skromnem wynagrodzeniem. Wyższe szkoły na miejscu. Z Badurów Przykutowa, Kępno, dom własny.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 8 90-15.